W projekcie budżetu Gminy Kęty na następny rok znalazłem pozycję z planowanymi wydatkami na promocję – 566 tysięcy złotych. Suma ta lekko mnie zszokowała, ale pomyślałem, że jako notoryczny malkontent może się mylę i do tego nie wiem, że inne samorządy wydają na ten cel podobne kwoty? Nie ufając swojej wrednej i niepoprawnej podejrzliwości sprawdziłem.

Moje Niepoprawne Malkontenctwo
Coś do śpiewania

W projekcie budżetu Gminy Kęty na następny rok znalazłem pozycję z planowanymi wydatkami na promocję – 566 tysięcy złotych. Suma ta lekko mnie zszokowała, ale pomyślałem, że jako notoryczny malkontent może się mylę i do tego nie wiem, że inne samorządy wydają na ten cel podobne kwoty? Nie ufając swojej wrednej i niepoprawnej podejrzliwości sprawdziłem.

Otóż w sąsiednim Andrychowie, który jest odrobinę większy od Kęt, na promocję przewiduje się wydatki na poziomie 180 tysięcy. Dlaczego u nas ponad trzy razy tyle? Z kolei w Bielsku-Białej jest to kwota ok. 1,2 mln złotych – sporo, ale Bielsko to w sumie 180 tysięcy mieszkańców. Kęty są dziesięć razy mniejsze, jednak budżet na pijar mają tylko dwukrotnie mniejszy. Będę się zatem dalej czepiał.

Na co chcemy wydawać takie pieniądze? Ponieważ jestem zwykłym zjadaczem chleba, to od razu przejdę do igrzysk. A tych od dwóch lat w Kętach nam nie brakuje. Oprócz tradycyjnych Dni Kęt mamy więc festyny, kiermasze, strefy kibica, dni dziedzictwa, wyścigi kolarskie, festiwale lodu… i wszystko dla ludu. Ale i to nie wszystko, bo są jeszcze różne otwarcia, msze dziękczynne, wręczenia obywatelstw, mecze, które „rozsławiają" i ogólnie rzecz biorąc powszechne rozdawanie przy tych okazjach reklamówek i souvenirów. Ale ileż może kosztować tych kilka drobiazgów wobec rozsławiania Kęt? Znowu się czepiam.

Nie podoba mi się, że na każdej takiej imprezie postacią numer jeden jest zawsze i nieodmiennie burmistrz Tomasz Bąk, no i ewentualnie jego zastępcy. Nawet jeśli nagradza się kogoś – uczniów, sportowców czy seniorów – to spece od burmistrzowskiej propagandy nie fotografują nagrodzonych (lub robią to rzadko), ale przede wszystkim fotografują swego przełożonego, i to po wielokroć. Bywa często, że nagrodzona osoba ma zdjęcie od tyłu, po to, aby dobrze było widać pana burmistrza i jego służbowy uśmiech. Dlatego nagradzanych w Kętach można rozpoznawać nie z twarzy, ale po potylicy. Mniemam, że burmistrz zna historię, to ponoć jego fach, pewnie porównując swoją codzienną propagandę do podobnych praktyk z przeszłości czuje, że coś się dzieje nie tak. Dlatego – tak podejrzewam – planowane są wyższe wydatki na promocję. Zapewne obejmują jakieś kursy podnoszące kwalifikacje speców od fotek z burmistrzem. Niech się uczą, jak się robi pijar, aby nie było jak za Gierka.

Ma pan Bąk sporo takich specjalistów, zatrudnił ich w wydziale promocji, robiąc z dawnych członków redakcji InfoKęty dyrektorów i asystentów. Przeniósł tych ludzi z odległej siedziby (tę sprzedaje) do ratusza, aby po ojcowsku doglądać tej niedouczonej czeladki. Słuszne to i sprawiedliwe. Domyślam się także, że stało się tak w związku bezustannie powiększaną wolnością słowa, o którą członkowie MiG-u tak zapalczywie walczą w warszawskich mitingach PiS-u. Budzą tam Polskę, ale chyba nie zauważają, że i my tutaj w Kętach już całkiem szeroko otwieramy oczy.

Innych specjalistów mamy w internetowej telewizji państwa Flisowskich, którzy jeszcze niedawno reklamowali się jako „niezależni". Dziś pani Flisowska jest członkiniom

burmistrzowskiego stowarzyszenia Miasto i Gmina, a niezależne medium, które prowadzi z mężem zarobiło za swe usługi dla gminy 59 tysięcy, wprost z kasy urzędu. Jakie to usługi? Relacje z sesji (zatwierdzane przez burmistrza) i pogaduszki pani redaktor z panem burmistrzem. W Andrychowie – pozostańmy blisko sąsiadów w tych porównaniach – za transmisję na żywo i retransmisję obrad rady płaci się o połowę mniej.

A kto w Kętach płaci i z jakiej puli? Zapewne państwu z tej kęckiej TV nie zapłacił wydział rolnictwa, choć powinien, a raczej wydział promocji. I to dlatego między innymi wydział ten w 2013 roku potrzebuje na podobne wydatki pół miliona z kawałkiem. Suma wydana na państwa Flisowskich zapewne pozwoli im na dalsze uniezależnienie ich „medium". Tylko od kogo? Wolność słowa w „telewizji" Flisowskich jest tak dalece posunięta, że kiedy jedna z sesji przyniosła burmistrzowi niepomyślny wynik głosowania, pani redaktor odważnie skomentowała to słowami, że letnie słońce najwyraźniej przygrzało radnym. Dzielna i niezależna redaktorka (gdzie ona kończyła dziennikarstwo?) nie boi się nawet pochwał od pana burmistrza za tak daleko posuniętą dezynwolturę.

Wydatki na promocję nie są małe, bo jak widać, potrzeby też są duże. Zatem nie ma co dalej narzekać. I ja chyba też przestanę wreszcie zrzędzić, a raczej wpiszę się w ogólny trend promowania oraz rozsławiania i rzucę własny pomysł. Otóż trochę kręcimy się w kółko w tym amatorskim pijarze: są tylko fotki pana burmistrza, wywiady z nim – choćby nawet z Krynicy, ale to za mało, to też takie kręcenie się dookoła. Tak nie można, bo niebawem burmistrz będzie obfotografowany jak misiek na Krupówkach. Trzeba to wzbogacić o nowe formy, dające burmistrzowi nowe możliwości. Kasa jest, więc niech wydział promocji burmistrza kupi do urzędu karaoke i wio z nim na każdą imprezę. Burmistrz ma gadane, więc może trzeba mu tylko podłożyć muzykę…

Emenem